

NASZA CÓRECZKA ŻYJE

W styczniu 2014 roku dowiedzieliśmy się z mężem, że urodzi nam się czwarte dziecko. Trudna sytuacja życiowa, problemy, codzienna gonitwa za pracą i pieniędzmi nie pozwoliły nam cieszyć się do końca z tej cudownej wiadomości. A jednak, Pan Bóg wie, co robi. I nic nie dzieje się bez przyczyny. Faustynka od momentu, kiedy przyszła na świat, zmieniła całe nasze życie, zmienia każdego z nas codziennie, uczy pracy nad sobą i jeszcze bardziej zbliża do miłosierdzia Bożego. To piękne imię, jakie otrzymała na chrzcie św., sama wybrałam, gdy w czasie ciąży zatapiałam się wieczorami w modlitwie Koronką do Miłosierdzia Bożego. Mąż miał od dłuższego czasu wybrane inne imię i bałam się, że się nie zgodzi. Pewnego wieczoru, gdy się modliłam, poprosiłam Siostrę Faustynę: *Proszę, zrób tak, żeby to była Faustynka.*

Córeczka przyszła na świat trzy tygodnie wcześniej. Niestety były komplikacje. Lekarze nie wyczuwali regularnego tętna dziecka, ja też nie czułam się najlepiej. 4 października o 22:24 przez cesarskie cięcie urodziła się nasza mała dziewczynka. Po porodzie dostałam dziecko tylko na chwilę i zmartwiłam się, bo nie miała siły, żeby ssać. Wszyscy moi trzej synowie pili mleko z piersi, a malutka, niestety, była bardzo słaba. Następnego dnia rano przyszła lekarzka, która poinformowała mnie, że dziecko ma silną żółtaczkę i musi zostać w inkubatorze. O godzinie 15:00 z bolącym brzuchem zwlekłam się z łóżka i poszłam na salę, gdzie leżały noworodki. Zobaczyłam moją córeczkę, leżącą na brzuszku i wymiotującą zielonymi wodami płodowymi. Zmartwiłam się, ale pozwolono mi ją wziąć na ręce. W pewnym momencie przyszła bardzo miła pielęgniarka i odwinęła pieluszkę. Zawołała panią doktor, w pampersie była kupa z krwią. Doświadczona lekarka spokojnie poinformowała mnie o konieczności wezwania karetki dla noworodków i o tym, że stan dziecka wydaje się pogarszać i że nie wygląda to najlepiej. W takiej sytuacji bez wahania poprosiłam o wezwanie księdza i możliwości ochrzczenia mojej małej córeczki.



Tak też się stało. 5 października 2014 roku, nie mając świadomości, że jest to dzień liturgicznego wspomnienia św. Faustyny, ochrzciłam córeczkę, dając jej imię: Faustyna Maria. Ksiądz, jakby upewniając się, zapytał: czy na pewno te imiona. Plakałam i byłam zrozpaczona, ale wiedziałam, że tylko te imiona może nosić tak bliska mi osoba, a Siostra Faustyna spełniła moją cichą prośbę.

Do szpitala, przyjechała karetka, a do mnie podeszła pani doktor. Przytulając mnie, powiedziała, że mała jest w stanie krytycznym, ale słyszała, że ochrzciłam dziecko i że bardzo dobrze postąpiłam w tej sytuacji. Zapytała też o imię dziecka. Kiedy jej powiedziałam, usłyszałam słowa, które później trzymały mnie przy życiu. Powiedziała mi, że mając taką Patronkę, jest w dobrych rękach.

Lekarze postawili diagnozę: martwica jelita cienkiego, skręt jelit i wrodzona sepsa. Nie możemy w to uwierzyć: dlaczego akurat nasze dziecko? Bijemy się w piersi, przepraszamy za nasze grzechy i błagamy o życie dla niej. Wiadomości lekarzy nie pozostawiają złudzeń. Stan krytyczny, mąż do dzisiaj słyszy słowa jednego z lekarzy: *Proszę Pana, z tym się długo nie żyje, niech Pan nie liczy na wiele.* Pierwsza operacja była już 5 października, późno wieczorem, być może około godziny śmierci Siostry Faustyny? Druga: 7 października (Matki Boskiej Różańcowej), trzecia operacja – 13 października (Matki Boskiej Fatimskiej). My totalnie pogrążeni w modlitwie, dosłownie zasypiamy na klęcząco w szpitalnej kaplicy przed obliczem Jezusa Miłosiernego. Stan małej cały czas ciężki, niewydolność oddechowa, niewydolność nerek... Słyszymy brzęczące aparaty, pulsometr, respirator... Jakoś tak się składa, że prawie zawsze w okolicach 15:00 dostajemy się na salę pojedynczo; pogrążeni w modlitwie stoimy przy łóżeczku naszej córeczki. I jakoś często

właśnie wtedy wchodzi o. Paweł albo o. Hieronim i przynosi nam Jezusa w Komunii św. To nie przypadek, to my mamy szczęście, że Faustynka jest obecna, kiedy przyjmujemy Jezusa do naszego serca. Wtedy w myślach mówię: *Idź, Panie Jezu, do niej przez moje serce.*

27 października kolejna, czwarta operacja, choć miało być już troszkę lepiej. Prosiłam wtedy Jezusa, żeby ją zabrał, jeśli tylko taka jest wola Boża, bo nie chciałam, żeby więcej cierpiała. Mąż się nie poddawał, jest uparty, nie dopuszczał takiej myśli, ale widziałam jego stan. Zatapiając się w modlitwie przed obliczem Jezusa Miłosiernego. Nasze dzieci też nieustannie modlą się i błagają o życie dla siostrzyczki. Stan pooperacyjny: usunięcie zrostów po poprzednich trzech zabiegach, które zablokowały pracę pozostałych 50% jelit, resekcja kolejnego odcinka jelita cienkiego i przyspieszona, nie planowana, próba zespolenia jelit z resztą układu pokarmowego. Tylko próba, powtarza dr Grażyna Wojtynek. Przed operacją pozwalają, abyśmy z mężem wzięli małą na ręce. Nikt nie mówi, że to w ramach pożegnania, ale czujemy na plecach ciężkie oddechy lekarzy. Klęczymy w kaplicy szpitalnej, znowu noc, cisza i obraz Jezusa Miłosiernego przed naszymi zmęczonymi twarzami.

28 października jedziemy do Łagiewnik, tylko tam możemy w jakikolwiek sposób pomóc naszej małej dziewczynce. Modlimy się i znowu zatapiając się w żywym jaśniejącym obliczu Jezusa Miłosiernego. Podczas obecności w łagiewnickiej kaplicy przystępujemy z mężem do spowiedzi. Oboje doświadczamy obecności Jezusa w słowach skierowanych z osobną do każdego z nas przez kapłana siedzącego w konfesjonale. Mówi nam o grzechach, o których nie wspomnieliśmy z mężem podczas tej spowiedzi, a których się dopuściliśmy. Wychodząc z kaplicy, zaczepiam siostrzyczkę i szybko w skró-

cie opowiadam o Faustynce, prosząc o modlitwę. Siostrzyczka z uśmiechem zapewnia o modlitwie.

Od 1 listopada Faustynka zaczyna dostawać po jednej kropli mojego pokarmu, nie dowierzam. Ale 4 listopada wyniki znów lecą w dół: stan zapalny organizmu, sepsa, znowu respirator i znowu zakładają wejście centralne. Ja nie chcę już podpisać żadnej zgody, boję się kolejnej narkozy. Jeździmy codziennie do szpitala..., modlimy się. 11 listopada Faustynka zaczyna ponownie dostawać mój pokarm, wyniki idą w dobrym kierunku. Niemożliwe staje się na naszych oczach. 24 listopada idę do szpitala do córeczki, która jest położona na lżejszym oddziale. Uczę pić małą z piersi, ale nie przybiera na wadze. Lekarze poważnie zastanawiają się nad dożywianiem pozajelitowym, w tej sytuacji (ma tylko 40% jelita, m.in. całe jelito czcze usunięte) byłoby to normalne. Doktor Wojciechowska wstrzymuje decyzję, mówi: karmić, nie bać się, mała zacznie przybierać.

16 grudnia wychodzimy do domu, nasze szczęście nie zna granic. Cieszą się wszyscy: lekarze, pani ordynator, która wyznaje: *Mysłmy zrobili tylko 10%, resztę zrobiła „Góra”.* Cieszą się salowe, pielęgniarki i dr Wojciechowska, która mówi: *Ta mała widziała już stodołę św. Piotra.* Lecz najbardziej pamiętamy słowa dr Jadamus, która powiedziała do męża: *Wie Pan, teraz to już mogę Panu powiedzieć, ale tego 28 października chcieliśmy po Was dzwonić, bo stan od rana był agonalny (wtedy właśnie modliliśmy się w Łagiewnikach).* *Nie zrobiliśmy tego, bo mała po południu jakby się otrzepała z tego wszystkiego...*

My wiemy, Kto ją otrzepał... Z tak uszkodzonym układem pokarmowym nasze dziecko powinno być stale dokarmiane pozajelitowo (przez kroplówkę), a jednak funkcjonuje normalnie, co sprawia, że ciągle spotykamy się z niedowierzaniem lekarzy, że wszystko wbrew logice i ich doświadczeniu pomyślnie się toczy. 9 sierpnia 2015 roku wszyscy stawiliśmy się przed łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego w Łagiewnikach. Faustynka była bardzo grzeczna, składała małe, pulchne rączki do Jezusa. Problemy znikają, mąż dostał bardzo dobrą pracę, walczyliśmy ze swoimi słabościami, ale tylko dzięki Jezusowi. Dziękujemy Mu i św. Siostrze Faustynie za ten cud.

Katarzyna i Adam W.